David Wright O'Brien

Człowiek, który zamordował sam siebie

(The Man Who Murdered Himself)

Fantastic Adventures, May 1941
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

Całą kolekcję tłumaczonych przeze mnie utworów SF znaleźć można pod adresem:
http://archive.org/search.php?query=subject%3A%22WB_kolekcja%22&sort=-publicdate

— **C**zasami — wyznał cichemu pokojowi Międzyplanetarny Inspektor Carson — żałuję, że nie zająłem się jakąś miłą, rozsądną robotą, jak prowadzenie kosmicznej ciężarówki. Wysiłek tej całej dedukcji doprowadza człowieka do szału.

Ponuro przyjrzał się trzymanemu w ręku przyciskowi do papieru. To była prawdziwa ciekawostka, antyk – mały, gruby słonik zatopiony w szkliwie z podpisem „Konwencja GOP, 1940". Carson obrócił go w dłoni, przyglądając mu się z melancholijną tęsknotą.

— Szkoda, że nie żyję pięćset lat temu — zadumał się. — Chłopcy mieli wtedy naprawdę łatwo, a nawet tego nie wiedzieli. Perry Mason, Nero Wolfe, Nick Carter, taaa, nawet Sherlock Holmes – jaką oni mieli wtedy łatwiznę!

Westchnął ciężko i odepchnął przycisk na biurko. Raptownie pod telaboardem zapaliło się szkarłatne światełko, i pojawiła się na nim cherubinkowata twarz jego asystenta Briska Haynesa.

— Taaa, szefie — radośnie przywitał go Haynes. — Gotów do wyjścia?

Carson westchnął ponownie.

— Równie dobrze, mogę tam polecieć. Nie udało mi się wymyślić nawet jednej sensownej koncepcji, ale chodźmy.

Potarł łyse miejsce na tyle głowy.

— Spotkamy się na lądowisku na dachu.

Pstryknął przełącznikiem i twarz jego asystenta zniknęła…

— **J**a widzę to tak… — zaczął mówić Brisk Haynes, kiedy razem z Carsonem wygodnie rozsiedli się w pociągu kosmicznym do Los Angeles.

— To można widzieć tylko w jeden sposób — kwaśno przerwał mu Carson. — Nie znaleźliśmy na tego ptaszka nawet najmniejszego drobiazgu. Możemy wejść mu do domu, taaa. Możemy zrobić przeszukanie, taaa. Możemy zadawać pytania, taaa. Ale niczego się nie dowiemy. I wszystko to z powodu tego pełnego blichtru i blasku światka wyższych sfer. Banda bogatych nierobów urządza przyjęcie, w domu tego gościa, Dole'a. Nieźle sobie popili, pociągając importowane marki planetarnego ponczu, i ktoś wpadł na błyskotliwy pomysł, że powinni zagrać w jakieś gry.

Haynes przyjął pozę wyczekującego milczenia, chociaż znał tę sprawę równie dobrze jak jego szef.

— Ten facet, Dole — ciągnął dalej Carson — jest prezesem zarządu Spaceways Science Institute. Przypomniał sobie, że jego firma stworzyła nowy gadżet, który mieli zamiar umieścić na rynku. Przygotowany został na potrzeby tego najnowszego szału z wymianą ciał.

— Taaa — zgodził się z nim Haynes. — Całą sprawa została naukowo potwierdzona już niemal rok temu.

— Naukowo potwierdzona — wykrzywił się Carson. — Do diabła, jak ja nienawidzę tego określenia. Jest takie typowe w dzisiejszych czasach. Zbudowali coś, które umożliwia dwojgu ludziom wymianę ciał, i nikt się nawet nad tym nie zastanowił. Uznali sprawę za załatwioną – ot, tak. — Pstryknął palcami.

— Co pana ugryzło, szefie? — spytał zbity z tropu Haynes.

Carson spojrzał groźnie na swojego asystenta. Poszukał chwilę w kieszeni i wyciągnął z niej mały słoniowy bibelot.

— Ta rzecz — wyjaśnił — doprowadza mnie do szału. Cały czas mi uświadamia, jak łatwo mieli gliniarze w dawnych czasach. Nauka, życie wyższych sfer. Tfu, zaczyna mi się od tego robić niedobrze.

Haynes nic nie odpowiedział, ale w duchu uśmiechnął się od ucha do ucha. Jego szef był najprawdopodobniej najbystrzejszym jeśli chodzi o naukę inspektorem Policji Międzyplanetarnej. Te okresowe wybuchy, w czasie których tęsknił za powrotem „starych dobrych czasów” pozwalały mu po prostu nieco upuścić pary.

— Tak więc — Carson wrócił do tematu, wcisnąwszy bibelot z powrotem do kieszeni. — Ten facet, Dole – jak powiedziałem – przypomniał sobie, że jego firma stworzyła całkiem niezłe bajery związane z tym bajzlem zamiany ciał. Doskonała gra na party dla bogatych nierobów, co nie? Zapewnia dreszczyk emocji. Pozwala im wyczyniać idiotyzmy z czymś, co na razie powinno być używane wyłącznie naukowo.

Haynes przytaknął mu.

— Acha.

— Zadzwonił do swoich laboratoriów w Nowym Jorku — mówił dalej Carson. — Za godzinę mają mu dostarczyć całe niezbędne wyposażenie do Los Angeles, tak żeby pan Dole i jego wytworni kolesie mogli się zabawić wieczorem, wymieniając swoje zakonserwowane w wódzie ciała. — Wykrzywił się. — Fenomenalny pomysł, pozwolić takim śmierdzielom grzebać bezmyślnie w tego rodzaju rzeczach.

— Człowiek potrzebuje trochę zawieruchy — zamyślił się Haynes. — Sam miałbym może nawet ochotę tego spróbować. Zobaczyć siebie w jakimś innym ciele.

— Daj sobie spokój — uszczypliwie stwierdził Carson. — I tak już jest wystarczająco źle, tak jak jest. — Potem dodał jeszcze: — A na szczęście, tego rodzaju rzeczy nie będą już dostępne. Nie po tym co się stało. Dzisiaj rano skontaktowałem się z Komisarzem Ziemi i przekonałem go aby położył szlaban na biznes z zamianą ciał dla jakichkolwiek innych celów niż prowadzenie eksperymentów naukowych.

— Zawsze znajdzie się jakiś ponurak, który popsuje zabawę — warknął Haynes.

— Ja tylko podsumowuję przypadek — zjadliwie rzucił Carson. — A więc, przechodząc do rzeczy, urządzili sobie na przyjęciu zabawę z zamianą ciał. Fenomenalna sprawa. Pani Rujerfitt przeżyła wspaniałe chwile, biegając dokoła w ciele pana Muchdougha. Mnóstwo zabawy i tak dalej. Do pewnej chwili. A chwilą tą był moment, kiedy doszło do powrotnej zamiany ciał.

— Wszyscy dostali swoje ciała z powrotem — wtrącił Haynes.

— Taaa, wszyscy poza Dolem i jeszcze jednym facetem – gościem o nazwisku Sturgess. Na jakiś czas poszli sobie na górę, do ogrodu na dachu. Obaj byli kompletnie naprani. Dole był w ciele Sturgessa, a Sturgess w ciele Dole'a. I wtedy Sturgess w ciele Dole'a postanowił przespacerować się po występie dachu. Dole, w ciele Sturgessa, założył się z nim, że nie da rady tego zrobić.

— No i? — Haynes znał odpowiedź, ale wiedział, że szef oczekuje od niego tego pytania.

— Nie dał rady — zwięźle oznajmił Carson. — Kiedy maszerował wężykiem brzegiem dachu, spadł.

Haynes zmarszczył brwi.

— Cholera, teraz już mi się pomieszało. Który z nich spadł?

— Spadł Sturgess — powiedział Carson. — Sturgess w ciele Dole'a. I to był koniec Sturgessa, no i ciała Dole'a. Dlatego właśnie Sturgess i Dole nie mieli szansy z powrotem się ze sobą zamienić. Dlatego właśnie Dole w tej chwili utknął w ciele swojego kumpla. Dlatego właśnie musimy ruszyć tyłki, żeby przeprowadzić dochodzenie – ponieważ Dole w ciele Sturgessa bombarduje Komisarza żądaniami, aby ten wyczyścił i poświadczył dokumentami całą tę sprawę.

Haynes westchnął.

— Teraz już mi się podwójnie poplątało.

— No to poczekaj, aż będziemy na miejscu — odparł Carson…

Kilka godzin później Carson i Haynes weszli do luksusowego mieszkania Martina Dole'a. Zostali wpuszczeni przez przysadzistego wenusjańskiego boya domowego, który zostawił ich samych w pokoju.

— Niezła chata — zauważył Haynes. — Chciałbym być jednym z tych bogatych nierobów. Gdybym został kimś takim, zaraz bym odszedł na emeryturę, kupiłbym sobie własny krążownik międzyplanetarny i znalazł jakąś fajną…

— Byłem tutaj już kiedyś — przerwał mu Carson. Patrzył na szafy z książkami, trofeami i na ornamenty na ścianach, pomiędzy ich szczytami. — Znałem starego Dole'a, zanim umarł parę lat temu. — Zmarszczył brwi. — Nigdy bym nie pomyślał, że jego bezwartościowy synalek mógłby wpakować się w takie bagno. Ale to jest ten świetla…

— Świetlany świat wyższych sfer — dokończył za niego Haynes, szeroko się uśmiechając.

Carson obrzucił go ponurym spojrzeniem, zdjął płaszcz i powiesił go na oparciu jednego z krzeseł.

— Nigdzie jakoś tu nie widziałem żony młodego Dole'a. Musi się czuć trochę nieswojo przez to wszystko.

— Specjalnie bym jej za to nie winił — zaczął Haynes, — wiem, że gdybym to ja…

Przerwał na odgłos otwieranych za ich plecami drzwi. Obaj odwrócili się i zobaczyli stojącego przed nimi wysokiego człowieka o blond wąsach. Ubrany był w kiepsko dopasowaną marynarkę od smokingu.

— Witam panów — powiedział. — Pan nazywa się Carson, o ile się nie mylę?

Jego mowa była dziwnie urywana, a na twarzy rysowało się napięcie.

— To jest pan Haynes, mój asystent — odparł Carson. — A pan, jak sądzę nazywa się Martin Dole.

Wysoki blondyn skinął głową.

— Tak, ale od czasu tej tragedii, wyglądam trochę inaczej.

— Chodzi panu o to, że ciało, które akurat ma pan na sobie, kiedyś należało do człowieka o nazwisku Sturgess, tak?

Dole ponownie skinął głową i usiadł, wskazując gestem Carsonowi i Haynesowi krzesła na wprost siebie.

— Taaa — w głosie Carsona nie było współczucia. — Wiem o tej sprawie wszystko. Trochę pan zabalował, co?

Zmarszczki na twarzy Dole'a – czy też raczej Sturgessa – pogłębiły się i mężczyzna nerwowo przełknął ślinę. Wyglądał jak człowiek na skraju kompletnego załamania.

— Ostro popiliśmy — powiedział. Jego głos brzmiał ochryple. — Nigdy bym nie wpadł na taki pomysł, gdybyśmy tego nie zrobili. Teraz widzę, jakim byłem głupcem, jakim straszliwym…

— Ale teraz jest już trochę za późno — przerwał mu spokojnie Carson. — Może będzie pan w stanie powiedzieć nam, co się stało na dachu.

Dole zdawał się brać w garść.

— Wybaczą mi panowie stan moich nerwów — rozpoczął. — Konieczność przebywania w innym ciele, plus fakt że mój najlepszy przyjaciel zabił się przez moją własną głupotę, mogą dać człowiekowi nieźle popalić. — Jego dłonie lekko zadrżały. Potem: — To było już po wymianie ciał. Tak jak powiedziałem, ja – my wszyscy – ostro piliśmy. Sturgess i ja postanowiliśmy odetchnąć trochę świeżym powietrzem na dachu. On był w moim ciele, a ja w jego.

Carson skinął głową.

— Oczywiście. Nadal pan w nim jest.

— A więc — mówił dalej Dole — byliśmy tam na górze sami, przerzucając się żartami, takimi raczej pijackimi, na temat braków naszych ciał. Mówiłem mu, że pobyt w jego ciele uświadomił mi jak świetne było moje własne ciało, i tego rodzaju rzeczy. On zaripostował, że moje ciało nie wytrzymuje alkoholu, tak dobrze jak jego. Oznajmił, że udowodni to, przechodząc po występie dachu. Byliśmy pijani. Pozwoliłem mu na to. A on spadł! — Ostatnie słowa Dole'a zdawały się wyrwać siłą z jego piersi, a potem schował twarz w dłonie, cały roztrzęsiony.

— Spadł — zabrzmiał jak echo Carson — w pańskim ciele. A pan został złapany w pułapkę ciała Sturgessa, żeby to tak określić.

Dole potwierdził.

— Muszę wyprostować te sprawy. Moja żona i wszyscy moi przyjaciele, wiedzą co się stało, oczywiście. I nie mam pojęcia, jak moglibyśmy uniknąć niepożądanego rozgłosu. Ale muszę żyć dalej – nawet pomimo tego, że jestem teraz w innym ciele. Poprosiłem komisarza, żeby przysłał panów tutaj na dół, aby wyjaśnić wszystko, tak by ten wypadek był czysty jak łza, jak to tylko będzie możliwe. Jeśli panowie chcecie, możecie

rozmawiać z wszystkimi ludźmi, którzy byli na przyjęciu. Ale w jakiś sposób, te sprawy muszą zostać uporządkowane. Muszę żyć dalej… — jego słowa zamarły, niezdarnie.

Carson wstał.

— Nie będzie konieczne, byśmy rozmawiali z kimkolwiek z nich. Skontaktowałem się dzisiaj rano przez telaboard z sześcioma czy siedmioma z pańskich kolegów. Ich zeznania wydają się ze sobą pokrywać. Śmierć Sturgessa była niewątpliwie wypadkiem. Ma pan rację, co do rozgłosu, będzie go naprawdę mnóstwo. Bardzo mi z tego powodu przykro, ponieważ znałem pańskiego ojca. Ale będzie pan to musiał jakoś przetrzymać.

Dole skinął głową.

— Wiem, że będę musiał — Jego głos zabrzmiał jak szloch.

Carson zrobił krok w stronę półek na książki, sięgnął po swój płaszcz, który przerzucił wcześniej przez krzesło, ale wstrzymał się. Wziął z półki mały nożyk, obracając go w palcach.

— Ciekawa rzecz — zauważył. — Musi pan być kolekcjonerem, tak jak pański ojciec.

Dole potwierdził.

— Zdobyłem to na Tytanie — przyznał. — Większość z tych rzeczy wyszperałem podczas swoich podróży międzyplanetarnych.

Carson skinął głową, jego wzrok przeszukiwał półkę, aż w końcu sięgnął ręką i wziął mały gliniany kubek. Wyciągnął go w stronę Dole’a.

— To także, jak przypuszczam?

— Tak — potwierdził Dole. — Zdobyłem ten eksponat, kiedy byłem na wycieczce przez Junonę. — Nagle zaczął się niecierpliwić i wyglądał na odrobinę zaintrygowanego.

Carson wziął płaszcz i zaczął się odwracać do drzwi, ale potem sięgnął jeszcze raz na półkę.

— Oooo — wymruczał — to coś naprawdę osobliwego — wyciągnął eksponat w stronę Dole’a. — A to, pan gdzie zdobył?

Haynes, który czekał już przy drzwiach, chciał się odezwać, ale natychmiast zacisnął usta.

Dole wstał. Popatrzył na przedmiot, który Carson trzymał w rękach.

— O, to — wzruszył ramionami. — To nie przedstawia zbyt wielkiej wartości. Zdobyłem go podczas podróży na Wenus. Dał mi go pewien stary…

Ale Dole nie zdążył już powiedzieć niczego więcej. Carson z wewnętrznej kieszeni płaszcza wyciągnął pistolet atomowy.

— Bierz tego ptaszka — warknął do Haynesa. — Zatrzymujemy go za morderstwo Martina Dole’a.

Haynes natychmiast wykonał polecenie i po krótkiej chwili więzień był już skuty.

Carson i Haynes siedzieli w pociągu kosmicznym zmierzającym z Los Angeles do domu. Od czasu do czasu asystent Carsona obrzucał go spojrzeniem pełnym widocznego respektu.

— To był niezły numer, szefie — w końcu powiedział Haynes. — Ale jak u licha pan na to wpadł?

Carson skończył przypalać drogie wenusjańskie cygaro.

— To było proste — chrząknął. — Kiedy porozmawiałem z tymi nadzianymi bałwanami, którzy byli na imprezie Dole’a, zorientowałem się, że w wydarzeniach mających miejsce w czasie i po zamianie ciał, było sporo niejasności. Wszyscy byli tak pijani, że cała ta sprawa była mocno rozmyta i między nimi mogło wydarzyć się naprawdę cokolwiek, a oni by nawet o tym nie wiedzieli. Dalej, również ten wypadek na dachu wydawał się jakiś zbyt gładki.

Haynes skinął głową.

— Tak więc szybkie sprawdzenie przez telaboard ujawniło że ten Sturgess szalał za żoną Dole’a i *vice-versa*. Sturgess nie miał zbyt wiele kasy, tak więc nie mógł odebrać żony Dole’owi i zapewnić jej utrzymania na odpowiednim poziomie. Ta pani nie jest tania. Wymiana ciał stworzyła im szansę.

— Taaa, ale… — zaczął mówić Haynes.

— Tak jak powiedziałem — Carson popatrzył na niego gniewnie. — Wymiana ciał stworzyła im szansę. Sturgess i żona Dole’a byli niemal zupełnie trzeźwi. Sturgess był sprytny. Wystarczająco sprytny, by rozumieć, że taki szaleńczy plan może się udać. A więc, on i Dole nie wymienili się ciałami. Wykorzystując to, że Dole był pijany, Sturgess – udając że wymienił się z Dolem – zabrał go na górę, na dach, i tam zepchnął go z niego.

— Ale nie wymienili się?

— Oczywiście, że nie. Będący na przyjęciu ludzie mieli tylko myśleć, że to zrobili. Sądzili, że Dole był w ciele Sturgessa. Ale to nieprawda. To był Sturgess, taki jak zawsze. Udawał tylko, że jest Dolem.

— Ale jak… — rozpoczął Haynes.

— Czy ty mnie zaczniesz słuchać? — warknął Carson. — Sturgess był cwany, wiedział niemal wszystko o Dole’u. Wszyściuteńko, aż po drobne nawyki osobiste. Musiał zacząć podejrzewać, że próbujemy go przyłapać, kiedy zmusiłem go do rozpoznawania bibelotów na półce nad kominkiem. Tylko Dole był w stanie to zrobić i pamiętać poprawnie co i jak.

— Ale czy Sturgess ich nie rozpoznał? — spytał Haynes. — Przynajmniej chodzi mi o te pierwsze.

Carson wzruszył ramionami.

— A skąd do diabła mam to wiedzieć? Pewnie wymyślał to wszystko, w miarę rozwoju sytuacji. Ale kiedy pokazałem mu to — Carson sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej niewielki przedmiot — a on zaczął udawać, że pamięta skąd to ma, wiedziałem już że to był Sturgess, a nie Dole.

Haynes popatrzył na mały bibelot w dłoni Carsona. Stary, mały słonik zatopiony w szkliwie. Widniał na nim podpis: „KONWENCJA GOP, 1940”.

Carson westchnął.

— Ci to mieli dobrze w tamtych czasach – Nero Wolfe, Perry Mason, taaa, a nawet Sherlock Holmes.

KONIEC